

Kołomyja 20 Listopada 1870

13

Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

O literaturze peryodycznej.

(Głos z publiczności)

(Ciąg dalszy).

Dotychczasowe uwagi do smutnych prowadzą nas wniosków. Między publicznością a redakcyami brak zdrowego stosunku zaufania i wzajemnéj pomocy. Jakaś zgnilizna daje się czuć w państwie „Nie - Duńskiém.“

Wydawnictwa mają zupełną słuszność, jeżeli się użalają na apatyą znacznéj części publiczności. Właśnie ci, którzy nie czując żadnego uszczerbku mogliby jeżeli nie dla siebie, to dla szkółek lub swoich oficyalistów utrzymywać świeży pokarm duchowy, z lekceważeniem, w części nawet z nieufnością i obawą przyjmują usiłowania zmierzające do szerzenia oświaty. Czyż nie jesteśmy n. p. świadkami, że Towarzystwo przyjaciół oświaty (a nawet *Djabeł* w swoim sposobie) muszą brać w obronę nauczyciela udzielającego naukę czytania i pisania dla dorosłych, naprzeciw męża, który zresztą, mianowicie w Towarzystwie pedagogiczném, dał niezbite dowody gorliwości dla spraw publicznych i oświaty? Wydawnictwa tak powszechnéj i pomnikowéj wartości, jak n. p. Schneidera „Encyklopedya do krajoznawstwa Galicyi“ muszą się ciągle przypominać publiczności, która jakoby zapominała, że żyjemy w kraju o urzędowéj nazwie: Galicya. — Ale w końcu, trudno kogoś do prenumeraty zmusić, jeżeli nie czuje potrzeby albo nie ma chęci, na książki i czasopisma wydawać pieniędzy, za które można nabyć realniejszych przyjemności w kraju lub za granicą wspierając żywą sztukę, dowcip lub piękność. — Natomiast jestto bardzo przykrém zjawiskiem świadczącém o fatalnym stanie naszéj sumienności, że abonenci tak często zalegają z prenumeratą, jakoby to do dobrego tonu należało, nie płacić na czas za gazetę, jak się każe czekać na zapłatę rzemieślnikowi. Jaką ogromną sumę

zaległości wykazało w swoim czasie „Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych!“ a które z terazniejszych pism mniejszych nie użala się na zaległości! A z kąd to pochodzi? Czy to tylko wprost nieuczciwość, brać gazetę i niechcieć za nią płacić? Skrupulatny człowiek, obliczający dobrze, za co może zapłacić, i prowadzący dokładną ewidencyą, co komu winien, tego pewnie nie zrobi; ale nie sądzimy, ażeby każdemu, który z prenumeratą zalega, wprost brak uczciwości zarzucić należało. Jestto, niestety, częstym objawem naszéj natury, że grzeszymy brakiem pamięci a przynajmniej tak tłómaczymy się przed sobą: przy różnorodnych zajęciach gospodarskich, autonomicznych etc. któż może o wszystkiem pamiętać? — Trzeba przytém przyznać, że nasze redakcye w części same temu winne. Abonentowi posyła się ciągle gazetę, chociaż jego prenumerata juś dawno się skończyła; a jeżeli sobie nie zanotował, do którego czasu z prenumeraty się uiścił (a co niemieckie gazety bardo praktycznie na opasce notują), może wcale nie wiedzieć, czy ogólnikowe przypomnienie wydawnictwa także do niego się stosuje. Jest wprawdzie na to sposób: można napisać do redakcyi z zapytaniem; ale do tego jesteśmy za nadto — leniwi, nie mamy czasu, a zresztą niech się redakcya sama upomni. — Podobnie ma się rzecz z pismem nowo powstającém. Redakcya posyła, gdzie sądzi, że zyska abonenta. Adresat przyjmuje, bo jakże nie przyjąć rzeczy, która do niego adresowana? ale nie płaci: dlaczego? bo nie zamówił; a nie jeden sądzi nawet, że nie potrzeba płacić, bo redakcya musi mieć zbyteczne numera, które mu — bez zamówienia — zapewne z grzeczności przysyła. Inaczej postępują redakcye pism niemieckich. Na okaz dają wprawdzie; do księgarń wielką ilość egzemplarzy, czasami nawet jak n. p. „Wiener Tagblatt“ w przeszłym roku posyłają do osób nieznanych nawet z autografowaną już opaską kilkanaście numerów, nie roszcząc wcale pretensyj, ażeby odbierające te numera okazowe już przezto koniecznie prenumerował, albo te numera zwrócił; ale za to, jeżeli abonament upłynął, z pewnością nie przyszle dalszych numerów. Zkądże się bierze ta nadzwyczajna grzeczność u naszych redakcyj? Przypomina to łagodność naszych Towarzystw w obec członków niepłacących regularnie wkładek. Zwykle wymaga statut, ażeby członka, która w 14 dniach lub w miesiąc po terminie mimo upomnienia wkładki nie zapłacił, z listy członków wykreślić. A w którém Towarzystwie ten rygor sie praktykuje? W żadném. — Dlaczego? Bo Wydział Towarzystwa oblicza praktycznie, że taki rygor członków wcale nie zastraszy, i owszem znajdują się członkowie, którzy się żenują, wprost oświadczyć, że chcieliby z Towarzystwa wystąpić, ale chętnie przyjmą wykreślenie z listy członków, które ich uwalnia od dalszych wkładek. Dla tego są nasze Towarzystwa tak pobłażliwe, zamiast wykreślać, przypominają się grzecznie członkom zalegającym i zyskują przytém: bo najpierw mają przezto większą liczbę członków w rocznych wykazach, a powtóre, znajdzie się przecie jeden albo drugi członek, który „odczepnego“ zaległą wkładkę zapłaci. Redakcya, znając swoją publiczność, która na samą odezwę nie zaprenumeruje, a po skończonym kwartale albo chętnieby się od dalszéj prenumeraty uchyliła, albo wzięłaby to za obrazę, za oznakę, że jej redakcya niedowierza, posyła ciągle dalsze numera, które zresztą leżałyby bezużytecznie; a przecie znajdzie się tu i owdzie jakiś poczciwiec, którego ta grzeczność skruszy i do dalszej prenumeraty „odczepnego“ skłoni. Bo w końcu byłby to czysty nonsens, narzekać ciągle na zaległości, a nie posyłać tych numerów właśnie tym, którzy zalegają; gdyż dlatego, który regularnie płaci, jestto przypomnienie i upomnienie zupełnie zbyteczne.

Ale narzekając słusznie czy niesłusznie na apatyą i niesłowność publiczności, niech się także redakcye rozpatrzą dobrze w źwierciadle własnego postępowania.

Ogłaszając program i warunki prenumeraty żąda redakcya od publiczności zaufania, czyli aby rzecz po właściwem imieniu nazwać, nadesłania prenumeraty. Do kogoż ma publiczność mieć zaufanie? Firma wydawnictwa jest albo nieznana albo znana. Jeżeli nieznana, czyż nie zawaha się nie jeden, poruczyć nieznanym ludziom pieniądz, którego wcale nie ma na wyrzucenie? Kto wie, co to za ludzie? może studenci, którym niedopisała łacina w niższém gimnazyum i zostali dla tego literatami! Zresztą po co się spieszyć! może to pismo wkrótce

upadnie, tak jak inne przed niem, na cóż więc niepotrzebnie ryzykować prenumeratę! Jeżeli zaś firma redakcyi znana, jakąż najczęściej daje gwarancyą? Ten był równocześnie redaktorem trzech dzienników, ale przy sądowej rozprawie przyznał się, że ich wcale nie czytywał, chyba wyjątkowo przy czarnej kawie w kawiarni; ów dwukrotnie już zawieszał wydawnictwo po pierwszym kwartale, ten znowu wysługiwał się już różnym obozom, inny ma ciągłe procesa o obrazę honoru, piąty pozostaje zawsze przynajmniej o miesiąc w tyle za kalendarzem, szósty zamiast przyobiecanych 24 numerów daje tylko 16, siódmy ogłasza w inseratach różne wydawnictwa, których potem nikt nie widzi etc. etc. Nikt nie zaprzeczy, że to wszystko bardzo zachęcająco na publiczność działać może!

Drugiem niefortunném zjawiskiem lat ostatnich jest niepotrzebna konkurencya. Czasopisma nie stały się u nas jeszcze chlebem powszednim którego każdy koniecznie potrzebuje, więc bez kwestyi, czy kupić czy nie kupić, ogląda się tylko, gdzie artykuł tańszy i lepszy. Liczba konsumentów płodów literackich nie zwiększy się wcale przezto, że więcej pism w tym samym zakresie powstanie, a strata widoczna: siły literackie, zamiast się skupiać, rozstrzeliwają się, każde pismo musi tedy w braku lepszych sił posiłkować się także niewprawionymi, początkującymi aspirantami, a chcąc wykazać, że nie jest zbytecznem, ale ma rzeczywiście moralną racyą bytu, wdaje się w mniej lub więcej uczciwą polemikę, która ma obalić zawadzającego przeciwnika. Wynik ostateczny jest dla każdej strony tylko klęska. Publiczność zniechęca się do pism i literatów, którzy zamiast działać wspólnie i uczciwie dla sprawy kraju i oświaty, zajmują się wadami swoich przeciwników, wyszukują rzeczy prywatnéj natury lub w końcu wymyślają na się rzeczy, które wprawdzie podają materyał dla nowéj postępowéj instytucyi sądów przysięgłych, decydujących o obrazie honoru, ale w czytelnikach nie obudzą wcale większego uszanowania i zaufania dla ludzi kierujących opinią publiczną lub w ogóle kształceniem ducha. Redakcye zbierają zatem świetne plony swego antagonizmu i nowe pismo zwykle samo się nie utrzyma, a podkopuje niepotrzebnie powagę lub nawet istnienie dawniejszego.

Weźmy tylko kilka przykładów z najbliższej przeszłości. W zakresie literatury pięknéj i krytyki utrzymywał się długie lata *Dziennik literacki* jako organ niezaprzeczonej wartości. Zdawało się niektórym, że *Dziennik literacki* jest za nadto uczony mianowicie w dziale historycznym i krytycznym; powstały więc dwa nowe pisma przeważnie beletrystyczne: *Strzecha* i *Mrówka*. Nie przypominamy sobie, ażeby się krytyka pobieżna w czasopismach politycznych kiedy nie korzystnie o tych pismach wyraziła; ale do czego ta konkurencya doprowadziła? *Strzecha*, jako własność rutynowanego przedsiębiorcy literackiego, księgarza, z należytym rozgłosem anonsowana i zręcznie kolportowana, stała się w pierwszym roku rzeczywiście groźnym konkurentem; ale ma *Strzecha* i teraz tyle abonentów, co w pierwszym roku? *Mrówka*, której ryciny, a nawet dział krytyczny, zresztę dość miernie traktowany, zachwalano, nie stanęła sama na wysokości *Dziennika literackiego*, ale, jakkolwiek sama ciągle chwiejna i nie zawsze w zgodzie z kalendarzem, zakwestyonowała jego istnienie do tego stopnia, że widząc szkodliwość współ zawodnictwa, połączyły się oba pisma ze sobą, jak *Djabeł* powiada, związkiem małżeńskim, zachowując jednak każde dla siebie osobne swoje nazwisko przedślubne. Ale cóż się stało z owego poważnego *Dziennika literackiego* w teraźniejszym arkuszyku!

Zdaje się, jeżeli wolno w duchu *Djabła* porównanie dalej prowadzić, że w tém stadle nie *on* ale *ona* jest panem, bo biedny *Dziennik* schudł i zestarzał się; a co się z nim stanie? Prawdopodobnie to, co się stało z *Towarzyszem*, który choć dawniejszy przyjaciel *Mrówki*, musiał w końcu ustąpić związkowi legalnemu. Obok *Mrówki* mieliśmy przed rokiem także *Nowiny*; ale i tak jak *Nowiny* same upadły pod ciosem konkurencyi z *Mrówką*, tak upadła *Biblioteka Nowin* w obec *Biblioteki Mrówki*. Obecnie mamy jeszcze dwie inne *Biblioteki*; w dotychczasowym zakresie mogą istnieć obok siebie, bo *Biblioteka powieści i romansów* podaje tłómaczenia dzieł celniejszych lub tylko ciekawszych (jak n. p. *Tajemnice klasztoru neapolitańskiego. Gdzie winowajca?)* a *Biblioteka narodowa* tylko dzieła oryginalne: ale w obec nowego programu *Biblioteki powieści*, która

także do oryginalnych powieści chce się przerzucić, kto wie, jak długo potrwa przyjaźń i posłużą długie lata życia. Niepotrzebne i szkodliwe współzawodnictwo posunęło się w ostatnim roku aż do pism ludowych. Przez niejaki czas przestało było wychodzić pismo ludowe *Dzwonek*, które zmieniało wprawdzie często redakcyą, ale umiało zawsze zachować barwę świeżą i uczciwy kierunek. Ledwie pojawił się *Dzwonek* na nowo, tuż w ślad za nim wysłała koterya, której *Dzwonek* wydawał się za mało katolickim (jakkolwiek także księża byli współpracownikami) pobożniejszą siostrzyczkę *Chatę*. Pokazało się jednak, że zbytecznej nowéj *Chacie* zabrakło lokatorów; przeszła na krótki czas w dzierżawę nowéj redakcyi, ale niebawem, jak donosi *Monitor* stowarzyszeń i wydawnictw literackich pozostały z *Chaty* tylko, zgliszcza. *Chata* przestała wychodzić. [Dokon. nast.]

TRZY OBRAZY SYBIRU.

Tekst do rysunku F. Tepy

przez Maryę . . . .

W s t ę p.

Sybir — Kamczatka — ach! jakaż w tych słowach
Brzmi uroczystość dla Polaka duszy! —
Ta ziemia — świadek najsroższych katuszy —
W życia niewoli — boleśnych osnowach!
Ta tajemnicza urna krzyształowa
Co naszą rozpacz w swoim wnętrzu chowa
Ta zimna kruszców i głazów kraina,
Którą czci Polska — chociaż ją przeklina!

Ach! godna czci tej, bo jej każdy kątek
Łzy nasze krwawe, boleśne oblały —
Bo w tej świątyni — cierpienia pamiątek
Niestarty ślady naszych mąk zostały —
Bo ona naszym ofiarnym ołtarzem
Naszych nadziei posępnym cmentarzem;
Bo w niej w swym całym blasku zajaśniała
Polski męczeńska wiekuista chwała.

Ziemio odpustu! — na twych śniegów bieli
Krwi się szkarłatnej czerwienieją ślady,
Snać że do miejsc tych ze wszech stron płynęli
Pielgrzymów polskich znękane gromady. —
O! bo gdzie staną każda świata strona
Ich krwią serdeczną zostaje zbroczona. —
A przecież zawsze ujrzysz na ich czole
Niezłomnej wiary jasną aureolę!

Tyś portem, dokąd najczęściej zawija
Wątła łódź naszych nadziei szalonych! —
Którym szał nawet burz morskich niesprzyja,
By ich pogrążyć w bałwanach zwichrzonych. —
Lecz na te brzegi wyrzuca nas białe
By w niemym bolu życie zbiegło całe —
Lub serce pękło — lub ułamkiem głazu
Dłoń samobójcza ból zgniotła odrazu!

I tu koleją — od wieku do wieku,
Giniemy Polsko! — z tęsknoty do ciebie —
Bo jedno tylko jest serce w człowieku
Jedna Ojczyzna — jeden Bóg na niebie!
Kiedy zaś dziecię osieroci matka
Już nieszczęśliwem do życia ostatka,
Nic mu tej straty wrócić niejest wstanie,
Takiem sieroctwem jest nasze wygnanie.

Obaczmyż teraz co zastąpić może
Nam tu — nieb naszych przeczyste błękity
Szum rzek uroczy o wieczornej porze —
Wspaniałe Tatrów i Karpatów szczyty —
I naszej wiosny powab młodociany,
I cały cały kraj nasz ukochany,
A nadewszystko naszą wolność świętą
Tu nam na wieki! czasami odjętą.

I.

Tu, pięknej naszej bogactwo natury
Nie poi duszy zachwycenia pieśnią, —
— Kraj jednobarwny, senny i ponury
Wieczystych prawie śniegów skryty pleśnią
Przedstawia oku rozległe równiny
Gdzieniegdzie wzgórki okryty nizkiemi;
Miejscami gaik iglastej drzewiny,
Na lodem ściętej zieleni się ziemi,
Promień słoneczny co zza chmur przyświeca
Tak mglisty... łzawy jak uśmiech boleśny —
Co konających rozjaśniać zwykł lica,
Gdy im przynoszą ratunek niewczesny.
Lecz i ten promień rzadko tu zabłyśnie —

I częściej niebo skroń swą zagniewaną
Kryje zasłoną chmurną ołowianą
Co pierś ciężarem niepojętym ciśnie!
Lato na naszej tak urocze ziemi
Tutaj niezawsze trwa i dwa miesięcy
I potem długo... oczyma tęsknemi
Prócz śniegów lodów nie ujrzysz nic więcej. —
Z drzew tu liściowych — obaczysz czasami
Li wierzbę naszą rosnącą samotnie,
Która pod lodów ugina więzami
Gałązki, indziej — szumiące zalotnie. —
Gdzieniegdzie nędzne chatki rozsypane,
W znacznym odstępie nad ziemią wzniesione,
Z którą zupełnie zostają zrównane
Gdy zimą śniegi padną nieskończone. —
Latem do drzwi ich po schodkach się zdąża
Wzniesionych w kształcie drabinki opartej,
Dachy zaś drągów brzemieniem obciąża,
Aby ich wicher nie zerwał zażarty,
Po drogach lud się wałęsa piany;
Albo moskiewscy przesuną strażnicy,
Lub więzień Polski wybladły, znękany
Niewolnik — na tej ziemi niewolnicy.

II.

Lecz idźmy dalej — stłumiając westchnienia
I ból co z serca wypływa w łez fali
Bo tu powietrze żar ich w lód przemienia
Tak twardy zimny jak serce Moskali!
Ach bo tu wszystko pod przemocą lodu
Co z czasem rozpacz otrętwi i naszą,
Tylko w nas miłość naszego narodu
Niczem ach! niczem nie zgnębią, nie zgaszą!

Oto już późno po pracy — wieczorem
(Pracy krwią zlanej co Cara bogaci),
Wejdźmy do chaty której drzwi otworem —
Bliżej się życiu przypatrzyć współbraci.
Pięciu ich w nędznej tu widzim izdebce,
Pierwszy z nich czapkę uchylając z głowy
Ze strzelbą w dłoni, w myśliwskiej torebce
Wszedł oto właśnie, snać chodził na łowy,
Zmuszony plonem rozmaitej pracy
Ukoić życia niezbędne potrzeby —
Niemogąc wyżyć — równie jak rodacy
Z nieurodzajnej około chat gleby.
Drugi na kuchni już ogień rozkłada,
I skromną warzy w kociołku wieczerzę,
A twarz ich obu spokojna choć blada
Rozpaczne z losem zawarła przymierze.
Trzeci w konewkach donosi im wodę
I drew narąbał i na ławie nizkiej
Zarówno dbały o wspólną wygodę
Już przygotował i łyżki i miski. —
Czwarty przed zimnem kryjąc się dotkliwém
Pod dachem sobie poszukał schronienia
I w dumającym tuż starcu sędziwym —
Utkwił swe łzami zamglone spojrzenia

Ten nieruchomo siedząc na uboczy —
Dymu się fajki otaczał kłębami.
Martwo w punkt jeden zatopił swe oczy
I gdzieś... daleko — ulatał myślami. —
I widać lubą tam witał gdzieś stronę —
Ojczystem może oddechał powietrzem —
Bo rozjaśniło się czoło schmurzone —
I pierś westchnieniem podniesła się lekszem
I uśmiech błogi — ów gość niewidziany —
Na licu więźnia, poigrał przez chwilę! —
On był marzeniem w Ojczyźnie kochanej
On tam spędzone przypominał chwile!! —

...Lecz zgubną słodycz wspomienia trucizny!
Ocknął się starzec i spojrzał dokoła
I ujrzał zbladłe rodaków swych czoła
Ostatnich podpór zgnębionej Ojczyzny!
Kwiat naszej młodzi tutaj zagrzebany,
Oddany pracy ciężkiej — niewłaściwej
Dzieci tej Polski tak dzisiaj znękanej,
Tej Polski niegdyś tak wolnej! szczęśliwej!

I z oczu starca łza spadła — jedyna!
Ale ją pojąć ten tylko jest w sile
Co niezmierzonym ciężkim bolem syna
Na świeżej matki zapłakał mogile.

III.

A to kopalnia! — w śniegów szatę strojna
Labirynt ciemnych podziemnych otchłani
Stoi — na wszystko zimna i spokojna —
Kiedy u stóp jej wysileni znojem
Padają ludzie krwawym potem zlani!
Padają serca rozpaczą złamane.

Każdy jej kamień łéż obmyty zdrojem!
Cierpieniem miejsce każde poświęcane!
A ona zimną niewzruszoną skałą,
Na tyle męki, scen okropnych tyle!
Co nas męczeńską uwieńczyły chwałą,
Lecz pogrążyły w zwątpienia bezsile!
Ach! tam w głąb spojrzeć, widzieć te postacie
Blade — zwątlone, co dłońmi słabemi
Po swych ostatnich nadziei utracie
Zdają się kopać grób sobie w tej ziemi —
W tej ziemi carskiej, któremu stuk młotów
Tu hymn pochwalny na głazach wygrywa,
W chwałę którego szlachetnych przymiotów
Łez i krwi tyle na ziemię tę spływa!
O! cześć ci carze, nieśmiertelny carze!
Im więcej w twojej okrucieństw koronie
Tem korniej naród upadnie na twarze,
Jaśniej blask bóstwa otoczy twe skronie!
Lecz kiedyś — pomniej, że naszą nadzieją
Jest Bóg Bóg zawsze — i nasza dłoń własna —
Zwątlone siły kiedyś — z olbrzymieją!
I ciemnie grobu jutrznia spłoszy jasna
Jutrznia swobody! — a nasz orzeł biały
Z skrwawioną piersią rozerwie kajdany
Sztandar zwycięztwa rozwinie wspaniały
I o proch czołem padniecie tyrany!
A nasza Polska — nasza męczennica!
Jak dawniej świętą potęgą zapała
To jej wyjedna ta Matka-Dziewica
W której opiekę wieczyście ufała!

KRONIKA.

— *Wybory do rad powiatowych na Pokuciu.* Dnia 14. i 15. b. m. odbyły się w mieście naszém wybory do reprezentacyi powiatu naszego z grupy mniejszych posiadłości. Wybranymi zostali pp. Jks. Jan Lewicki proboszcz r. g. z Kornicza; Mikołaj Kowbasiuk włośc. z Werbiąża; Mikołaj Dutczak włośc. z Słobódki lesnej; Wasyl Maksymiuk wójt z Kluczowa i Semen Moczerniuk włośc. z Jwanowiec. Zaś przy powtórném głosowaniu na d. 15. b. m. pp. Antoni Domański właść. realności z Żukowa; J. Swaryczewski włość. z Ostrowca; J. Witenko zast. wójta z Korszowa; J. Dzaman włość. z Buczaczek; D. Romanczyc wójt z Berezowa i Onufry Zajaczuk wójt z Stopczatowa. Agitacja świętojurska zatem upadła kompletnie, pomimo, iż dochodziła do kulminacyjnego punktu. Musimy w tém miejscu zanotować fakt następujący który miał miejsce w pierwszym dniu wyborów. Gdy głosownie zakończoném zostało, umyśliła komisya z powodu i tak już nader spóznionej pory objadowej przerwać na krótki czas urzędowanie i dopiero po południu zarządzić skrutynium. Opieczętowano więc wszystkie papiery i zamknięto w stoliku. Komisarz rządowy zapytał zgromadzonych wyborców komu oddać klucz od rzeczonego stolika. Nato odpowiada pewien z księży proponując jednego z swych kolegów, gdy w tej samej chwili powstaje jeden z włościan krzycząc: „Ne popowy ne, dał chłopu-gazdi widdaty klucz, abo najlipsze naj pan komisarz u sebe zatrymajut."

Dnia 16. b. m. odbyły się wybory z grupy miast. — Wybranymi zostali z miasta Kołomyi pp. radni; A. Maciejowski burmistrz; E. Hillenbrand; M. Klusik; S. Wieselberg; J. Funkenstein i Dr. W. Rasch. Z innych miast: p. Franciszek Jasiński właść. dobr. i dotychczasowy marszałek, jakoteż p. Jarymecki z Peczyniżyna. [Dok. nast.]

— *Teatr amatorski.* Zawiązał się u nas komitet, który zamierza podczas adwentu urządzić szereg przedstawień amatorskich, a czysty dochód z takowych przeznaczony na cele dobroczynne i oświaty. Rzeczony komitet udał się do Zarządu tutejszego kasyna powiatowego z prożbą o pozwolenie dania przedstawień w sali tegoż kasyna, do czego wspomniany sz. Zarząd jak najchętniej się przyczynił udzielając salę zupełnie bezinteresownie, zaco w imieniu komitetu najserdeczniejszą składamy Mu podziękę.

— *Rozdzielanie księgozbiorków* dla szkół ludowych przez tutejszy nadzór szkolny odbyło się d. 10. b. m. Do każdego zbiorku należał globus odpowiedniej wielkości i atlas geograficzny o 30 mapach, jakoteż liczydło i ul Dzierzonowy z pszczołami. — Jednakowoż właściwa dążność, rozdania tych przedmiotów w obecności naczelników gmin, nieudała się, gdyż ci niepojawili się. Okoliczność ta jednak nie umiejsza zasług nadzoru szkolnego naszego powiatu, który szczérze i sumiennie zajmuje się losem szkół ludowych. —

— *Do nowej zwierzchności gminnej w Śniatynie* powołano w pierwszych dniach b. m. na naczelnika p. Justyna Zubrzyckiego, na asesorów zaś pp. Maurycego Niementowskiego, Karola Frantszek i Michała Szłapińskiego. Mieszkańcy miasta zupełnie zadowoleni są z tego wyniku wyborów. —

— *W Czerniowcach* odbyło się dnia 3 b. m. poświęcenie nowo wybudowanego okazałego gmachu przeznaczonego na seminarium obrz. gr. wschod.

Członkami zwyczajnymi bukowińskiej krajowej rady sanitarnej mianowani zostali: dr. F. Skibiński, dr. B. Wolan (prymarjusz) dr. Łazarz Hohn i dr. Henryk Atlas.

Dnia 12. b. m. odczytano na posiedzeniu tamtejszej rady miejskiej zawiadomienie burmistrza p. L. Kochanowskiego, iż z powodu nadwątlonego zdrowia składa swój urząd jako burmistrz miasta Czerniowiec.

Nadto donoszą z Czerniowiec, że zaprowadzenie języka polskiego w tamtejszem gimnazyum, kosztem rządu, jako przedmiotu wolnego, stało się już jaktem dokonanym. Jestto zasługą dyrektora gimnazyum p. Wolfa, który pomimo, iż jest obcokrajowcem, nieszczędził zabiegów, ażeby słusznym żądaniom zadość uczynić.

Na Bukowinie zdarzył się już w tym roku drugi wypadek wystąpienia z łona kościoła katolickiego, a nieprzyjęcia natomiast żadnej innej religii. Obaj ci panowie noszą niestety imienia polskie, drugi zwłaszcza wypadek mocno zadziwił i zasmucił wszystkich, gdyż tyczy on się pewnego notarjusza, uchodzącego do dziś dnia za najlepszego Polaka.

— *Kolej Lwow. Czern. Jasska.* Pomimo „Przywrócenia“ ruchu kolejnego na linii Czerniowce-Hliboka, a zatem pomimo zupełnej, jak nam powyższe obwieszczenie dyrekcyi ruchu zapowiedziało, naprawy tej przestrzeni, wyskoczyła na d. 2. b. m. w nocy lokomotywa pociągu idącego z Suczawy i ugrzązła w błocie. Szczęściem jednak podobno nikt przy tem świeżym wypadku nieponiósł cięższego swanku. Donoszą z Czerniowiec, że rada zawiadowcza tejże kolei, postanowiła w tej stronie zmienić zupełnie kierunek takowej, a nadto ma niebawem wyjść rozkaz ministerjalny nakazujący zupełne wstrzymanie ruchu między stacjami Kuczurmare a Hliboka.

— *Curiosum.* „Gazeta Narodowa“ pisze: Z sprawozdania z działalności Izby handl. i przemysł. bukowińskiej, w czasie od r. 1850—1870, wydanego właśnie drukiem, dowiadujemy się, iż ta szanowna a pełna doniosłego wpływu na sprawy światowe korporacja, między wielu petycjami do ministerstwa wniesionemi, jak w roku zeszłym o przeniesienie dyrekcyi ruchu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej ze Lwowa do Czerniowiec, starała się także o utrzymani neutralności Austrjij w wojnie prusko-francuskiej!

— *Za ocalenie życia kobiety* podczas pożaru w Horodence na d. 22. sierpnia b. r. udzieliło wysokie namiestnictwo Jędrzejowi Tarnawskiemu z Horodenki nadgrodę w kwocie 25 złr. aw.

— *Z Peczeniżyna* donoszą nam, iż tam wbrew rozporządzenia wysokich władz c. kr. poczmistrz p. Jurkiewicz dotychczas wiernie zachowuje pozostałości szmerlingowskie. Napis na urzędzie pocztowym misternie złotem wyrabiany brzmi: „k. k. Postamt in Peczeniżyn.“

Na tym miejscu musimy zwrócić uwagę tutejszego c. kr. urzędu telegraficznego, który zapewne przez zapomnienie niezamienił dotychczas umieszczony nad drzwiami wchodowemi do kancelaryi napis: „k. k. Telegrafen Station“ na polski. —

— *Dotychczasowy nasz lekarz obwodowy* Dr. Wincenty Szymonowicz, zamianowany został koncypistą przy namiesnictwie w Lwowie. Z szczérym żalem żegnaliśmy wszyscy przy odjeździe tego zacnego człowieka i zdolnego lekarza. Pocieszeni jednakowoż zostaliśmy, gdyż w miejsce jego zamianowany nie mniej zacny, głośnej w okolicy naszej sławy, lekarz p. Dr. Jan Karpiński radny miasta. Dowiadujemy się także, iż sz. rada powiatowa nasza poleciła Wydziałowi wnieść petycyę do Wys. Rządu z prośbą, ażeby przy obsadzaniu posad lekarzy powiatowych zechciał p. Dra Karpińskiego w Kołomyi pozostawić i stabilizować.

— *Do IMC. p. M. D. Wąsowicza.* Upraszamy uprzejmie Pana o łaskawe umieszczenie następującego podziękowania w szpaltach swego pisma:

„Stowarzyszenie ku szerzeniu oświaty w połączeniu z Zarządem oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Kołomyi zamianowało Wgo Pana Zenona Krzeczunowicza, obywatela miasta Kołomyi i właściciela dóbr w Korszowie, protektorem „Czytelni“ założonej przez oba towarzystwa dla mieszkańców Kołomyi i okolicy. Przy doręczeniu dyplomu złożył Wy Pan Krzeczonowicz na podniesienie „Czytelni“ 100 złr. aw.

Czyn ten szlachetny podajemy do publicznej wiadomości ze szczerém życzeniem, aby ta szczodrobliwość dla dobra publicznego i u innych osób jak najliczniejszych znalazła naśladowców.

Od kierownictwa Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty i Zarządu oddziałowego Towarzystwa pedagogicznego w Kołomyi dnia 15. listopada 1870.

Jan Hauel, prezes obu towarzystw.

Jan Chorzemski, sekretarz tow. pedag.

Alfred Dobrucki, sekretarz stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty.

— *Składka na rannych francuzkich.* W administracyi naszego pisma złożyli następujący panowie: J. D... 1 złr. — M. H. 1 złr. — Konstanty Miączyński 50 cnt. — M. D. W. 50 cnt. — Ogółem dotychczas 3 złr. aw.

— *Proszeni jesteśmy o umieszczenie w pismie naszém następujących kilka słów na*

„Pożegnanie.“

Będąc niespodzianie do wymarszu do pułku naszego stojącego w Miszkolczu w Węgrzech powołani, niebyliśmy w stanie złożyć naszego uszanowania i pożegnać wszystkie zacne domy, w których mieliśmy zaszczyt bywać, przesélamy więc niniejszem publicznie nasze braterskie pozdrowienia tymże, polecając się nadal łaskawym względom i miłej nam zawsze pamięci.

Józef Panatowski nadporucznik.
Leopold Krużlewski porucznik, przy 24 pułku piechoty liniowej.

— *Nowe pismo ruskie.* W krótce jak się dowiadujemy, ma zacząć wychodzić u nas w Kołomyi pod redakcyą znanego ks. Naumowicza z Strylcza nowe pismo ruskie. Będzie to organ założonego przed niedawnym czasem towa

rzystwa jedwabniczo-sadowniczo-pszczelniczego. Ma jednak traktować i o polityce.

— **Szóste walne zgromadzenie** Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty odbyło się d. 15. paźdz. b. r. Po sprawdzeniu protokołu z ostatniego posiedzenia odczytał p. prof. Kobak pracę swą: „Ogólny pogląd na okres Wazów,“ a pan Michta wygłosił wiersz: „Więzniowi przez XX.“ Nadto przyjęto p. St. Zarembę na członka czynnego i postanowiono na wniosek p. Sławińskiego zaprosić uczestników Czytelni do uczęszczania na zgromadzenia Stowarzyszenia.

Siódme walne zgromadzenie odbyło się dnia 22. paźdz. b. r. Po sprawdzeniu protokołu z posiedzenia poprzedniego odczytał pan Sławiński rzecz: „O szkole Pythagoresa.“ Zamianowano na tém posiedzeniu p. Br. Chłopickiego dotychczasowego czynnego członka, członkiem korespondującym z powodu zmiany pobytu tegoż. Nadto przyjęto 1 członka czynnego.

Ósme walne zgromadzenie odbyło się d. 29. z. m. Po sprawdzeniu protokołu posiedzenia z d. 23. paźdz. odczytał p. M. D. Wąsowicz rozprawę swą: „Porównanie Krasickiego z Rejem,“ poczem wygłosił p. Jan Doegler balladę Zolanda: „Klątwa Barda.“ Na wzmiankę zasługuje wniosek p. Sławińskiego, który wnosi, by Stowarzyszenie wystosowało odezwą do politycznych dzienników polskich, ażeby takowe umieszczały w swych szpaltach także i rozprawy naukowe — motywując dosadniemi wywodami swój wniosek. Po dłuższej dyskusyi przyjęto wniosek $^2/_3$ częściami głosów.

SZARADY.

I.

Pierwsze a z niem drugie,
Wysokie i długie;
W mieście, na wsi większej bywa,
Gdzie pomocy ludek wzywa.
Trzecie — trzecia jest osoba,
Komu całe się podoba,
Niechaj szuka w czasach dawnych:
Będzie człowiek jeden z sławnych,
Co złéj ludu pragnął doli
I trzymał go też w niewoli.

II.

Pierwsze z drugiem kolor kart mianuje,
Drugie z trzeciem orzeźwia rośliny,
Pierwsze z trzeciem pieniądz przechowuje,
Całem zaś jeździsz w podróż i w gościny.

Rozwiązanie umieszczonej w XII. Nrze.

Szarady: Mieczy - sława.
(król Mieczysław I.)

Poczta „Jutrzenki„

— *WW. Władysław M... i Hilary F.. w Krakowie...* Oczekujemy z niecierpliwością przesyłki i odpowiedzi

— *W. Wicherek w Stryju.* Jak na teraz niemoże u nas być mowy nawet o podobnej instytucyi. Tutaj wszystko przeciwnie — niedowierzające. —

— *W. Maciej Szarek w Brzegach.* Wasze pisanie kochany p. Macieju otrzymaliśmy. Bóg zapłać! Na resztę oczekujemy z niecierpliwością.

— *Anonimowi z Czerniowiec.* Żałujemy jak najmocniej tak zacnego człowieka, jakim jest p. profesor N.. iż w panu tak lichego znalazł obrońcę. — Naucz się pan pisać ortograficznie, bo jeżeli ktoś w liście liczącym 127 słów robi 116 błędów — to niema i oczém więcej wspominać. Może p. zechce ażebyśmy p. list wraz z pańskim nazwiskiem ogłosili publicznie? Możemy mu to uczynić. —

— *Sz. Zarząd muzeum historyczno-polskiego w Rapperswylu.* Opis uroczystości otwarcia Muzeum otrzymaliśmy — lecz pomimo najszérszych chęci nie jesteśmy w stanie umieścić — raz z powodu braku miejsca w „Jutrzence“ powtóre że opis ten umieściły już wszystkie dzienniki polityczne. — Komplet „Jutrzenki“ równocześnie wysélamy.

Z tym Nrem rozpoczynamy 3 kwartał wydawnictwa „Jutrzenki.“ Wychodzić będzie i nadal co 5 i 20 każdego miesiąca. Przedpłata wynosi do końca bieżącego roku w miejscu: 1 złr. 80 cnt. z przesełką pocztową 2 złr 40. cnt. w. a. Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają wyszłe Nra. odwrotną pocztą. — Pojedyńczy Ner. kosztuje 12 cnt. Dostać takowych można w Lwowie: w księgarni p. Emila Malewskiego na Halickiem; w Kołomyi: w księgarni p Henryka Zadembskiego i w Administracyi pisma — ulica nadworniańska.Prosimy o rychłe reklamowanie brakujących Nrów. Listy reklamacyjne nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Wszelkie korespondencje i przesełki prosimy adresować: do Administracyi „Jutrzenki“ w Kołomyi. —

Upraszamy o nadsélanie zaległej przedpłaty.

Odpowiedzialny za redakcję: Jan Hawel. Czcionkami M. Biłousa w Kołomyi 1870.
Redaktor: Miecz. Dunin Wąsowicz.